kwartalnik

Instytut Boyma

[Indie]
[Voices from Asia]
[Azja Centralna]

Kwartalnik Boyma – nr 2 (16)/2023

Wydawca:
Fundacja Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma
[Instytut Boyma]
ul. Freta 11/5
00-227 Warszawa
NIP: 5252786652
REGON 383068j679

Redakcja:
Fundacja Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma
[Instytut Boyma]
www.instytutboyma.org

Redaktorzy prowadzący:
Krzysztof Zalewski

Skład:
Andżelika Serwatka

Redakcja:
Krzysztof M. Zalewski, Patrycja Pendrakowska, Jerzy Olędzki, Ada Dyndo

Projekt okładki:
Beata Świerczyńska

Fotografia:
Fotografie z wolnego dostępu [pexels.com], [pixabay.com], prywatne zdjęcia

Koordynator:
Patrycja Pendrakowska
email: ppendrakowska@instytutboyma.org

Wydanie elektroniczne: www.instytutboyma.org

ISSN: 2657-9804

Spis treści

Indie

- Dlaczego nie rozumiemy polityki zagranicznej Indii? - Krzysztof M. Zalewski, oprac. Jan Kosiński ……...8
- Peace is a precondition for LiFE. How systemic conflicts endanger developmental goals - Patrycja Pendrakowska, Krzysztof M. Zalewski …….……..17
- Największa, ale czy demokracja? Indyjska potęga i nasze dylematy - Krzysztof M. Zalewski ……...…….23

Voices from Asia

- Opportunities and challenges of India's G20 Presidency - Ada Dyndo, Shairee Malhotra …….……....33

Azja Centralna

- Azja Centralna: nowe energetyczne rozdanie - Jerzy Olędzki …...39

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Państwo,

Oddawany do rąk Czytelniczek i Czytelników numer Kwartalnika poświęcony jest w znacznej mierze Indiom. 2023 rok był bowiem czasem potwierdzenia rosnącej roli Indii nie tylko w regionie, ale także na scenie globalnej. W targanej kryzysami i konfliktami wewnętrznymi Azji Południowej państwo to jawi się jako oaza stabilności. Wielkim sukcesem – nie tylko wizerunkowym - okazała się podróż premiera Narendry Modiego do Stanów Zjednoczonych. Szef indyjskiego rządu był tam witany jako lider wschodzącego mocarstwa i równoprawny partner, istotny w polityce balansu strategicznego wobec rosnących w siłę i asertywność Chin. Jednocześnie Indie stały się wiosną 2023 roku wedle danych ONZ najludniejszym krajem globu z ponad 1,4 miliarda mieszkańców. Warto uświadomić sobie skalę tego państwa: co szósty człowiek jest obecnie Indusem.

Mimo zawirowań geopolitycznych w regionie i na świecie, najludniejsze państwo globu utrzymało wzrost gospodarczy na poziomie ponad 6 proc. Działo się to w momencie, kiedy dotychczasowy lider wzrostu wśród wielkich państw, czyli Chiny, swoją dynamikę wytraca. Indyjska inflacja na poziomie 4-5 proc. jest pod kontrolą: ani zbyt wysoka, jak w wielu państwach Zachodu i Polsce, ani zbyt niska, co jest wyzwaniem dla zmagających się z wizją deflacji Chin. Te dane ekonomiczne dobrze wróżą przyszłości Indii na scenie międzynarodowej – oczywiste jest bowiem, że siła ekonomiczna i polityczna są ze sobą ściśle związane. Indie ściąga też wiele inwestycji zagranicznych, od firm motoryzacyjnych z Japonii i Korei Południowej, po elektronikę. Symbolem przenoszenia części produkcji na subkontynent jest rosnąca jak na drożdżach montownia iPhonów, gdzie telefony dla amerykańskiego Apple'a składa tajwański Foxconn. Ten trend prawdopodobnie będzie się nasilał, bo inwestycje w Indiach są najpewniejszą drogą do uzyskania dostępu do bardzo szybko rosnącego rynku konsumenckiego tego ciągle biednego kraju.

Jaką politykę zagraniczną prowadzi to rosnące mocarstwo? Czemu nie zawsze ją rozumiemy? O tym traktuje tekst dr Krzysztofa M. Zalewskiego, który pokazuje, że różnice w percepcji dotyczą nie tylko konkretnych działań czy celów, ale samego postrzegania relacji międzynarodowych i roli Indii w świecie.

Istotnym elementem polityki zagranicznej jest przekonanie, że Indie powinny być głosem państw globalnego Południa przy najważniejszych stołach rozmów. Z tego powodu tak wiele New Delhi zainwestowało w latach 2022-2023 w swoją prezydencję w ramach grupy G20, ważnych systemowo gospodarek świata. O celach tej prezydencji Ada Dyndo rozmawiała z Shairee Malhotrą, koordynatorką grupy zadaniowej ds. zreformowanego multilateralizmu na rzecz indyjskiej prezydencji w G20.

Z kolei Patrycja Pendrakowska i dr Krzysztof M. Zalewski poprzez artykuł „Peace is a precondition for LiFE. How systemic conflicts endanger developmental golas" włączyli się w pracę międzynarodowej grupy zadaniowej think tanków związanych z indyjską prezydencją w G20, argumentując, że zakończenie konfliktów zbrojnych jest warunkiem osiągania celów rozwojowych. To był chyba jedyny polski głos na tym forum.

Indie przedstawiają się jako największa demokracja świata. Już za kilka miesięcy – wiosną 2024 roku – setki milionów ludzi wybiorą izbę niższą indyjskiego parlamentu, zwaną Lok Sabha. Jaka jest kondycja tej wielkiej demokracji? Dzięki uprzejmości „Krytyki Politycznej" i redaktora Sławomira Blichiewicza publikujemy w kwartalniku traktujący o tym tekst, który pierwotnie ukazał się na platformie internetowej „Krytyki".

Obecny numer zamyka niezwykle interesujący artykuł dr Jerzego Olędzkiego, który analizuje transformacje energetyczne. Autor spojrzał bardziej na północ i skupił się na Azji Środkowej. Jak pisze, „sytuacja energetyczna Azji Centralnej w teorii jest dobra. Bogactwo zasobów naturalnych gazu i ropy w Kazachstanie, Turkmenistanie i Uzbekistanie oraz system rzeczny umożliwiający pozyskiwanie energii z hydroelektrowni w Kirgistanie i Tadżykistanie wydają się wystarczające dla zapewniania regionowi bezpieczeństwa energetycznego." Ale jak jest naprawdę?

Zachęcamy do lektury najnowszego wydania naszego kwartalnika dotyczącego spraw Azji w coraz bardziej azjatyckim świecie i refleksji nad tym, czemu współpraca Polski z tą dynamiczną gospodarczo i ważną politycznie częścią świata jest zaniedbywana. Od roku nie mamy ambasadora w Nowym Delhi, niedawno faktycznie przestało działać zagraniczne biuro handlowe PAiH w Mumbaju. Polska współpraca z największymi państwami Azji Centralnej też nie w pełni wykorzystuje potencjał tych relacji. Czy stać nas - jako państwo i społeczeństwo – na zmarnowanie takich szans?

Przyjemnej lektury!
Zespół Instytutu Boyma

FOREWORD

Ladies and Gentlemen,

2023 was a time to confirm India's growing role not only in the region, but also on the global stage. In a South Asia torn by crises and internal conflicts, the country appears as an oasis of stability. Prime Minister Narendra Modi's trip to the United States was a great success - not only in terms of image or PR. The head of the Indian government was welcomed there as the leader of an emerging power and an equal partner, important in the policy of strategic balance against the rising and assertive China. At the same time according to UN data India became in the spring of 2023 the most populous country in the world with more than 1.4 billion inhabitants. It is worth realising the scale of this country: one in six human beings is now an Indian.

Despite geopolitical global turmoil, the most populous country in the world has maintained an economic growth rate of over 6 per cent. This has happened at a time when the previous growth leader among the big countries, China, is losing its momentum. Indian inflation at 4-5 per cent is under control: neither too high, as in many Western countries, nor too low, as in China where the economy struggles with deflationary pressure. These economic figures bode well for India's future on the international stage - for it is clear that economic and political power are closely linked. India is also attracting foreign investment, from Japanese or South Korean automotive companies to electronics. A symbol of the reshoring of some manufacturing to the subcontinent is the iPhone assembly plant near Chennai that is growing like yeast, where iPhones for US Apple are assembled by Taiwanese Foxconn. This trend is likely to intensify, as investment in India is the easiest way to gain access to the fast-growing consumer market of this still poor country.

What is the foreign policy of this rising superpower? Why do we not always understand it? This is addressed in the text by Dr. Krzysztof M. Zalewski, who shows that the differences in perception are not only about specific actions or goals, but about the very perception of international relations and India's role in the world.

An important element of foreign policy is the belief that India should be the voice of the countries of the global South at the most important world tables. It is for this reason that New Delhi has invested so much in its presidency of the G20, the world's systemically important economies, in 2022-2023. Ada Dyndo spoke to Shairee Malhotra, Coordinator of the Task Force on Reformed Multilateralism for India's G20 Presidency, about the goals of this presidency.

In turn, Patrycja Pendrakowska and Dr Krzysztof M. Zalewski through their article 'Peace is a precondition for LiFE. How systemic conflicts endanger developmental goals', they contributed to the work of this international think tank task force, arguing that ending armed conflicts is a condition for achieving developmental goals. This was perhaps the only Polish voice at this forum.

India is presenting itself as the world's largest democracy. In just a few months - in the spring of 2024 - hundreds of millions of people will elect the lower house of the Indian parliament, known as the Lok Sabha. What is the state of this great democracy? Courtesy of the “Krytyka Polityczna” and its editor Sławomir Blichiewicz, we are publishing in the quarterly a text treating this issue, which originally appeared on the online platform.

The current issue closes with an article by Dr Jerzy Olędzki, who analyses energy transitions. The author looked more to the north and focused on Central Asia. As he writes, "Central Asia's energy situation is good in theory. The abundance of natural gas and oil resources in Kazakhstan, Turkmenistan and Uzbekistan, as well as a river system that allows for the extraction of energy from hydroelectric plants in Kyrgyzstan and Tajikistan, seem sufficient to provide the region with energy security." But what is it really like?

We encourage you to read the latest issue of our quarterly and reflect on why Poland's cooperation with this economically dynamic and politically important part of the world is neglected. We have not had an ambassador in New Delhi for almost a year, and indeed the PAiH foreign trade office in Mumbai has recently in fact ceased to operate. Poland's cooperation with the largest countries in Central Asia also fails to fully exploit the potential of these relations. Can we - as a state and a society - afford to squander such opportunities?

Enjoy your reading!
The Boym Institute

Indie

DLACZEGO NIE ROZUMIEMY POLITYKI ZAGRANICZNEJ INDII?

Jesteśmy w momencie przełomowym, jeśli chodzi o rolę Indii w świecie. Symboliczne pod tym względem było przemówienie premiera Narendry Modiego w amerykańskim Kongresie pod koniec czerwca 2023 roku. Był tam witany jako jeden z liderów świata. Co drugie jego zdania było przerywane oklaskami i spontanicznymi okrzykami poparcia.
To był ważny sygnał: Indie przestają być tylko jednym z państw globalnego Południa, ich premier jest w sercu amerykańskiej dyplomacji witany jako równoprawny partner. Ten przełom warto wziąć pod uwagę, myśląc o współczesnym świecie.

Wystąpienie dr Krzysztofa M. Zalewskiego dla Forum Młodych Dyplomatów.

Opracowanie: Jan Kosiński

Indie stały się wiosną 2023 r. wedle danych ONZ najludniejszym państwem globu z ponad 1,4 miliarda mieszkańców. Co szósty człowiek jest Indusem. Od kilku lat, od pandemii przez wojnę w Ukrainie po jej globalne reperkusje, rośnie rola Indii na scenie międzynarodowej. Kiedy potrzeba było szczepionek w trakcie pandemii COVID-19, indyjskie firmy potrafiły wyprodukować ich takie ilości, by zaspokoić znaczną część potrzeb innych państw globalnego Południa. Kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, wielu obawiało się globalnego kryzysu ze względu na rosnące ceny zbóż, olejów jadalnych, nawozów sztucznych i surowców energetycznych. Ta fala mogła wywrócić wiele gospodarek. Na przykład Pakistan czy Sri Lanka się zachwiały, rządy upadły. Indie zaś po raz kolejny wykazały się bardzo dużą stabilnością.

Co więcej, utrzymały wzrost gospodarczy na poziomie ponad 6 proc. w momencie, kiedy dotychczasowy lider rozwoju gospodarczego wśród wielkich państw – Chiny – swoją dynamikę wytraca.

Oczywiście ChRL jest pięciokrotnie większą gospodarką niż Indie w wartościach nominalnych. Trajektoria wzrostu wydaje się jednak sprzyjać Indiom, społeczeństwu nie tylko ludnemu, ale także młodemu. Mediana wieku w największym państwie subkontynentu to niespełna 30 lat.

Nie przyzwyczailiśmy się myśleć jednak o Nowym Delhi jako o globalnej potędze. Polityki zagranicznej Indii często nie rozumiemy albo rozumiemy ją opacznie. Dlatego chciałbym ją przybliżyć w ośmiu istotnych punktach.

Inne punkty referencyjne i pamięć historyczna

W Nowym Delhi niedaleko siebie stoją dwa pomniki. Jeden – Mahatmy Gandhiego, przywódcy ruchu antykolonialnego w brytyjskich Indiach. Drugi – Włodzimierza Iljicza Lenina, lidera rewolucji bolszewickiej w Rosji. Z Europy Wschodniej, poza Rosją i częścią Białorusi, Lenin znikł. W Nowym Delhi stoi w dobrej formie.

To symbolizuje zupełnie inne doświadczenie historyczne niż te, które my mamy w Europie Środkowej, szczególnie w Polsce. Jeżeli dla nas Związek Radziecki i partia komunistyczna są symbolami opresji, to tam ruch komunistyczny i ruch antykolonialny Gandhiego jest właściwie

bardzo blisko siebie. W Indiach nigdy nie było komunizmu, natomiast pozostała sympatia dla ruchów komunistycznych, sympatia dla Związku Radzieckiego, który w wielu momentach niepodległości Indii pomagał temu krajowi na arenie dyplomatycznej. Jak analizujemy politykę zagraniczną Indii, warto poszczególne decyzje stawiać w określonym kontekście ich pamięci historycznej i doświadczeń historycznych.

Drugi istotny punkt to sposób funkcjonowania na scenie światowej. W Polsce od 20 lat jesteśmy już do tego przyzwyczajeni, że działamy w otoczeniu międzynarodowym bliskich sojuszy jak NATO albo bliskiej współpracy, tak jak to ma miejsce w Unii Europejskiej.

Indie zaś myślą o sobie w kategoriach autonomii strategicznej, która to idea organizuje zasady polityki zagranicznej i bycia w świecie. Nowe Delhi może wchodzić w różnego rodzaju formaty współpracy, wielostronne lub dwustronne, natomiast generalnie państwo indyjskie nie ma trwałych zobowiązań i aliansów. I tego bardzo pilnuje. Nawet coraz bliższa współpraca ze Stanami Zjednoczonymi nie doprowadzi do tego, żeby można było myśleć o USA i Indiach jako o sojusznikach w klasycznym sensie tego słowa. Trwałych aliansów po prostu nie ma w wyobraźni politycznej Indii.

To, jak nam trudno zrozumieć, że współpraca nie oznacza sojuszu, można zobrazować na podstawie tekstu, który opublikowaliśmy dzięki naszemu partnerowi WNP.pl. Jest on o tym, że rzeczywiście Indie współpracują ze Stanami Zjednoczonymi, ale nie przekroczą tej granicy sojuszu, ponieważ uważają alianse za ograniczenie własnej autonomii, ograniczenie własnej decyzyjności. Tekst ukazał się pod tytułem nadanym przez redakcję: „Rysuje się nowy, gigantyczny sojusz światowych mocarstw." Więc nawet takie wyspecjalizowane media, czasami ulegają pokusie, by myśleć o współpracy międzynarodowej w kategoriach trwałych instytucji. Indie postrzegają sobie jako aktora niemal w pełni autonomicznego.

Frenemies

Trzecim punktem istotnym dla naszego wywodu, jest kwestia kategorii pojęciowych. W Europie często myślimy w binarnie: „swój – obcy", „wróg – przyjaciel", „sojusznik – nieprzyjaciel". W indyjskiej kulturze strategicznej jest rozpowszechnione myślenie w kategoriach nieprzeciwstawnych. Popularna jest koncepcja 'frenemies', czyli jednocześnie

przyjaciół w jednych, a konkurentów w innych obszarach. Pasuje ono do świata wielobiegunowego, który według Indii się właśnie wyłania po okresie supremacji USA. W takim multipolarnym układzie najlepszym sposobem odnalezienia się w grze mocarstw jest konkurencja w pewnych sprawach, a współpraca w innych. To znaczy: z tym samym podmiotem możemy konkurować, czasami nawet wchodzić w konflikt, a w innych sprawach jednocześnie musimy współpracować.

Najlepszym przykładem tej koncepcji jest relacja chińsko-indyjska. Dla Indii Chiny są najważniejszym partnerem gospodarczym, jeżeli chodzi o wymianę towarową. Co więcej, rozwój kluczowego indyjskiego sektora IT jest możliwy dzięki hardware'owi importowanemu z Chin. Kiedy Indie coś eksportują, to bardzo często półprodukty także pochodzą z Chin, co warto obserwować w łańcuchach dostaw przemysłu farmaceutycznego. Kolejne elementy współpracy między azjatyckimi potęgami to grupa BRICS, kwestie klimatyczne czy bank rozwojowy czyli New Development Bank z siedzibą w Szanghaju, którego pierwszym prezesem był Indus. Istnieje więc wiele obszarów współpracy.

Z drugiej strony żywa jest pamięć wojny 1962 r. i potyczek granicznych ostatnich lat. Jest to obecnie dziwny konflikt, gdyż w trakcie owych starć z 2020 r. żołnierze bili się tam na kije i kamienie. Nie dlatego, że nie mieli innego uzbrojenia, lecz z tego powodu, że obie strony osiągnęły porozumienie w latach siedemdziesiątych. Chodziło o to, by ograniczać konflikt i nie dopuścić do jego eskalacji w Himalajach.

Żołnierze, którzy pilnują granicy, nie mogą być uzbrojeni. W związku z tym ten konflikt jest negocjowany, ma pewne reguły i obie strony starają się te reguły naginać, ale jednak utrzymywać. Podobnie jak z Pakistanem, gdzie poza kwestią Kaszmiru, oba państwa nie blokują swoich inicjatyw czy handlu i starają się ograniczać ten konflikt, aby nie doprowadzić do eskalacji.

Rozwój – cel polityki zagranicznej

Czwarty ważny punkt to próba odpowiedzi na pytanie, czemu powinna służyć polityka zagraniczna. Dla Indii bezwzględnym priorytetem jest rozwój państwa i stworzenie warunków do rozwoju gospodarczego. Ze względu na wielkość, poziom zamożności i

wykształcenia ludności to jednak wyzwanie szczególnie skomplikowane. To, że Indie są najludniejszym państwem globu, rodzi z punktu widzenia rządu pewne zobowiązania. To jest państwo demokratyczne i wyborcy, obywatele oczekują pracy i rozwoju. Rząd musi więc stworzyć warunki, by zatrudniać co roku kilkanaście milionów młodych ludzi, którzy wchodzą na rynek pracy. To także oznacza, że polityka zagraniczna jest podporządkowana rozwojowi gospodarczemu. W ten sposób też można czytać dwuznaczną odpowiedź, jaką Indie udzielają wobec wojny w Ukrainie.

Amoralność

Piątym punktem istotnym dla analizy indyjskiej polityki, jest kwestia moralności w polityce zagranicznej. Bardzo często oceniając ją w Europie używamy kategorii moralnych i normatywnych. Na tej płaszczyźnie często krytykujemy fakt, że Indie dalej tak blisko współpracują z Rosją, która jest agresorem łamiącym zasady prawa międzynarodowego i dopuszczającym się zbrodni wojennych w Ukrainie.

Indusi o tym wiedzą, jednak historia unilateralnych interwencji Zachodnich w Libii, Iraku i Kosowie czy stosunek do sposobu prowadzenia obecnej wojny w Gazie przez Izrael dyskredytuje ich zdaniem taką zachodnią krytykę.

Warto pamiętać, że polityka zagraniczna zawsze jest kwestią wyboru spośród dostępnych alternatyw: jak najlepiej wykorzystać konkretną sytuację do własnych korzyści. W tym kontekście warto spojrzeć na stosunki indyjsko-rosyjskie i rosnący import rosyjskiej ropy do Indii.

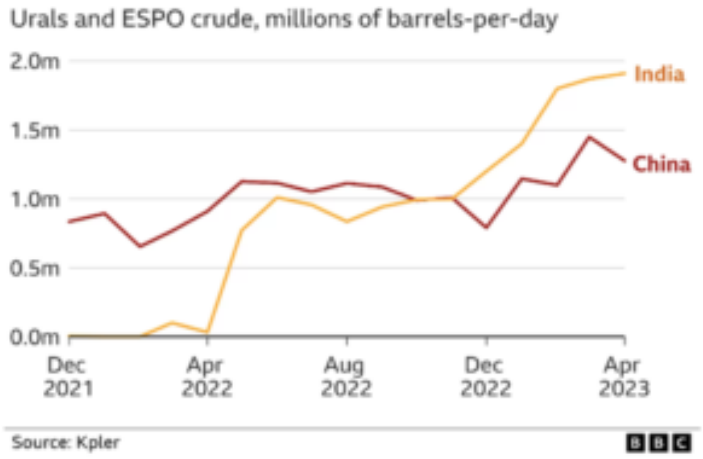

Jak widać, w ciągu półtora roku Rosja stała się z nieistotnego partnera w dziedzinie importu węglowodorów najważniejszym dostawcą dla Indii. Ten całkowity realizm polityki zagranicznej i poszukiwania jedynie własnego, wąsko pojętego interesu jest pochodną punktu czwartego, czyli konieczności tworzenia warunków do rozwoju. Gdyby Indie przyłączyły się do zachodnich sankcji na ropę rosyjską, byłoby to silnie kontrproduktywne dla rozwoju gospodarczego, oznaczałoby konieczność płacenia znacznie wyższych cen za węglowodory.

Równowaga, głupcze!

Istnieje także kolejny powód, dla którego Indie chcą wzmacniać Rosję. Elity Republiki uważają, że bez Rosji nie ma mowy o równowadze w Azji. Z tej perspektywy Rosja jest potrzebna do tego, żeby Chiny nie wyrosły na zbyt dominującego aktora. Dzięki współpracy militarnej, w dziedzinie technologii kosmicznych zbrojeń czy energetyki, przywódcy Indii uważają, że są w stanie wyciągać Rosję z chińskich objęć. To poszukiwanie równowagi kontynentalnej jest z punktu widzenia Indii jedną z naczelnych zasad. W przypadku eskalacji wokół Tajwanu, Indie najprawdopodobniej odpowiedziałyby w podobny sposób – próbując ograniczać konflikt, w między czasie kierując się realizmem i priorytetyzując własny rozwój gospodarczy.

Klimat

Siódmym powodem, dla którego nie rozumiemy Indii, jest różnica w podejściu do kwestii zmian klimatycznych. Jeżeli spojrzymy na mapę świata, to na szerokościach geograficznych, gdzie są Indie, w Afryce jest pustynia. I gdyby nie monsuny, większość północnych Indii prawdopodobnie też by tak wyglądała. Na skutek zmian klimatycznych, nieregularności monsunowych deszczów, pustynnienie Indiom bezpośrednio zagraża bardziej niż w Polsce.

Świadomość tego, że klimat jest jedną z najważniejszych zmiennych, które będą wpływać na politykę zagraniczną w najbliższych dekadach, jest w Nowym Delhi bardzo silna. Dlatego Indie inicjują szereg programów, które mają wspomóc transfer zielonych technologii do państw globalnego Południa, mają też wiele formatów współpracy z Wielką Brytanią, Francją z innymi państwami po to, żeby wspierać swoją transformację energetyczną. Polityka państwa,

takiego jak Polska, która jest mało aktywna, a czasami nawet sceptyczna wobec kwestii zmian klimatu, jest dla Indii tak samo trudna do zrozumienia, jak dla nas ich pozycja względem wojny w Ukrainie.

Demokracja i polityka zagraniczna

Ostatnim punktem, który chciałbym poruszyć, jest kwestia demokracji. W Polsce mamy poczucie, że z powodu tego, że jesteśmy państwem demokratycznym, to promowanie demokracji i praw człowieka powinno być priorytetem naszej polityki, na przykład w relacji do państw Europy Wschodniej. To się zmienia w czasie, ale generalnie takie przekonanie w Polsce, jest stałą od przynajmniej trzydziestu lat polskiej polityki zagranicznej.

Mimo wszystkich deficytów, Indie także są państwem demokratycznym, ale nie przejawiają takich prometejskich zapędów. Nie bez racji uważają, że kwestia organizacji wewnętrznej państwa jest zupełnie oddzielna od tego, jak to państwo działa na arenie międzynarodowej. Więc fakt, że Indie są kulawą, ale demokracją, nie oznacza, że będą wspierać inne państwa o takim ustroju, albo że będą automatycznie potępiać dyktatury.

Czy współpraca Warszawa-Nowe Delhi jest możliwa?

Powstaje pytanie, jak wobec tych różnic w postrzeganiu polityki zagranicznej i jej celów można skutecznie współpracować z Indiami.

Te światy można i trzeba pogodzić, gdyż potrzebujemy indyjskiej pracy i ich talentów. Nasze firmy powinny móc bezpiecznie inwestować w Indiach po to, by korzystać z dynamicznego wzrostu piątej gospodarki globu. Młode osoby, które są gotowe pracować na naszym rynku, powinny móc do nas przyjeżdżać w sposób zorganizowany, korzystny dla Indii i Polski. Potrzebujemy coraz większej ilości wykształconych pracowników na naszym rynku pracy, ponieważ wyraźnie brakuje specjalistów. Jednocześnie Indie nie będą w stanie zapewnić wszystkim młodym ludziom pracy na subkontynencie. Więc tutaj jest ewidentny czynnik podaży i popytu, który może pchać Polskę i Indie ku sobie.

Jak pomimo naszych średnich możliwości sprawić, żeby Indie nie współpracowały tak blisko z Rosją, która jest i prawdopodobnie pozostanie nam państwem wrogim? We współpracy z naszymi sojusznikami musimy pokazywać, że jesteśmy w stanie w wielu obszarach zastępować Moskwę. Chociażby w takich kwestiach jak technologie wojskowe, remonty i utrzymanie sprzętu produkcji radzieckiej albo dostarczenie nawozów w akceptowalnych cenach.

Ważna jest kwestia komunikacji. Żeby się dobrze komunikować z Indiami, warto mówić językiem antykolonializmu. Podkreślać, że Rosja na Ukrainie realizuje swoją kolonialną agendę, a nie mówić o moralności, wyższości Zachodu czy obronie demokracji. Pierwsza linia argumentacji może rezonować w sposób przynajmniej umiarkowany w Indiach. Druga jest zaś właściwie skazana na porażkę.

To, że Warszawa i Nowe Delhi się różnią w kwestiach polityki zagranicznej, nie oznacza, że nie możemy odnosić się do siebie z szacunkiem. W naszej polityce i komunikacji wobec Indii tego szacunku często brakuje. Istnieje też duży potencjał współpracy i szukania komplementarności na poziomie regionalnym, polskich województw i indyjskich stanów, który może być równie wartościowy, co inne kanały dyplomatyczne Unii Europejskiej i polskiego MSZ.

Studiując indyjską politykę zagraniczną, dużo możemy się nauczyć. Na przykład częstszego myślenia w kategoriach ‘frenemies’, czyli zrozumienia, że w niektórych obszarach możemy współpracować z pewnymi partnerami, a w innych znacząco się od nich różniąc. Nasza polityka zagraniczna powinna poważnie traktować kwestie klimatyczne. Najlepiej całościowo, poprzez instrumenty polityki współpracy rozwojowej, należy tworzyć polską agendę mitygacji zmian klimatu i adaptacji do nich jako naszą ofertę dla państw globalnego Południa.

Krzysztof Zalewski

Analityk ds. Indii i energetyki. Obecnie prezes Fundacji Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma oraz redaktor „Tygodnia w Azji" (wydawanego wspólnie z portalem wnp.pl). Pisze o polityce zagranicznej i transformacjach ery cyfrowej w Indiach i Australii. Poprzednio pracownik Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej w Wiedniu, Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Sejmu RP oraz Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie

PEACE IS A PRECONDITION FOR LIFE. HOW SYSTEMIC CONFLICTS ENDANGER DEVELOPMENTAL GOALS

The G20 can play a pivotal role in dealing with the mounting global challenges by proposing policy coordination and solutions disincentivising armed conflicts.

Patrycja Pendrakowska
Krzysztoł Zalewski

Text first published under the T20 initiative during India's G20 Presidency.

Prime Minister Narendra Modi announced “Lifestyle for the Environment” (LiFE) at COP26 in Glasgow on 1st November 2021. It was a noble effort to give more visibility to making consumption patterns more sustainable. In this proposed framework, every citizen and stakeholder contributes to the green transition through mindful everyday consumer practices.

However, during current times of war in Europe and beyond, these noble priorities may not only be mothballed. The increasing militarisation creates a more unstable international environment and causes significant additional carbon emissions and environmental pollution. Thus, we propose that peace-making efforts remain a precondition for LiFE. Furthermore, implementing a global climate tax should be considered within the framework of G20 discussions.

How armed conflicts endanger the global green transition

Current tensions in the international political systems and ongoing wars create a serious obstacle to supporting change in environmental and climate policies. The existing regional conflicts in Syria and Yemen are far from being resolved. The political situation in countries like Afghanistan and Ethiopia remains fragile. In addition to these conflicts, since the announcement of the LiFE initiative, we witnessed a full-scale war caused by the Russian invasion of Ukraine and the unstable situation in East Asia, especially around the Taiwan Strait and South China Sea. Certainly, armed conflicts are detrimental to climate crisis mitigation efforts. Here the Ukraine war serves as a striking example.

Since February 2022, the conflict took approximately at least 200,000 combat losses and cost many more civilian victims. According to a recent UNEP report, the war caused massive chemical pollution and degradation of human and natural habitats. The Ukrainian ministry for environment recorded 2,300 instances of environmental damage: 2.9 million hectares of protected areas and 3 million hectares of forests have been affected so far by the conflict. Furthermore, compared to OECD forecasts from December 2021, global GDP is now projected to be at least US $2.8 trillion lower in 2023. Energy and food crises amplified by war force

many to return to the cheapest but environmentally most damaging fuels, such as black or brown coal.

The pressing global challenges, including climate action, may suffer from the concentration on security challenges. We risk further development of the environmentally heavily damaging industries needed for arms production, such as the steel and chemical sectors.

The era of arms manufacturing and militarisation

The military-industrial complex is already a significant source of carbon emissions worldwide. Although there were attempts to add them to the main agenda at COP27 in 2022, there is no strategy for controlling military emissions. Weapons production is simply not sustainable.

Watson Institute at the Brown University emphasised that the US Department of Defense is the largest single institutional consumer of fossil fuels contributing to climate change. Reliable data from China and Russia are more difficult to obtain, but the sheer size of the military complex in these countries suggests a huge carbon footprint as well. According to the Stockholm International Peace Research Institute (SIPRI), sales of arms and military services by the 100 largest companies in the industry reached US$592 billion in 2021, a 1.9-percent increase compared with 2020 in real terms.

Because of the war in Ukraine and refocus on hard security, further global growth of military spending is likely. Japan and Germany, economies number 3. and 4. by nominal GDP, committed themselves to a rapid increase of military and defence spending to 2 percent of GDP. Actors geographically closer to the conflict zones plan even sharper spikes, e.g., Poland announced a rise from 2.1 percent GDP in 2022 to 3 percent GDP in 2024. These new commitments, viewed as necessary in the context of deteriorating international security situations, directly contribute to further carbon emissions and environmental pollution.

The arms industry developed ESG reporting to meet public expectations and legal obligations, but it's conducted in a heterogeneous manner. Leonie Nimmo from the Conflict and Environment Observatory, having analysed the Environmental CSR reporting by the arms industry, found that the lack of a consistent reporting framework for energy, water and waste makes it difficult to compare companies within this sector. Moreover, claims over the potential

of synthetic aviation fuels for military use ignore huge financial and energy costs. Although, as the arms manufacturers progressively respond to the ESG requirement, more discussion on the public spending on the military and its real impact on the environment and climate is required.

The other problem with increased defence spending, precisely because of its secretive nature, is the potential absence of public scrutiny in many countries. These may lead to corruption-generating practices and further decrease the commitment to climate finance and green transition. Moreover, as SIPRI states, there exists no comprehensive database that compiles disaggregated military spending data, thus, the composition of military expenditure and priorities in military planning is missing. The risk, that because of more imminent security threats climate resilience and green transition initiatives will remain critically underfunded on a global level, remains high.

Humanitarian aid remains underfunded

Moreover, concentration on military and security spending may lead to continuous underfunding of other global priorities. Although the total international humanitarian assistance slowly grows in absolute numbers, around 50 percent of humanitarian needs remain unmet. According to Development Initiatives, in 2020 and 2021 the percentage of total requirements met was estimated at 51 percent and 53 percent. Funding requirements decreased only marginally from a historic high in 2020, with the shortfall in funding by volume the second highest ever in 2021. Due to the spike in defence and military spending, the funding gap in humanitarian assistance is likely to grow in the years to come.

Global climate tax: How to find synergies between peace efforts and climate initiatives?

The focus on traditional security and the increase in militarisation cause remarkable additional carbon emissions and environmental pollution. In the longer run, it may drive public and private spending away from climate-related policies or concentrate investment only in the wealthier geographies.

Therefore, we need a broader international framework which caters to both the security challenges, i.e., deter international actors from entering armed conflicts and provide finance for critically underfunded programmes related to SDGs.

A global climate tax should be considered as an economic tool in the broader toolbox discussed by global leaders. Let us explore employing the power of international trade and development funds in bringing change:

• A state violating international peace provisions should be determined as such by the UN General Assembly.

• If trade with such a party cannot be avoided because of its role in the international trade system, this trade should be effectively taxed. Such taxation can be operationalised as a percentage of due payment by the contractors of entities coming from aggressive states. Funds raised in this way should be transferred to an international green development fund.

• This fund may be financed by a similar tax on international trade in armaments and military technologies.

• A future global unified ESG reporting for the defence industry could raise public awareness of the climate costs of armed conflicts as well as military industries and subsequently add more public pressure both on introducing more climate-neutral technologies and practices

There is, of course, no silver bullet for complex challenges. Nevertheless, in times of global upheavals, we should proactively look for solutions to deter aggressive military behaviour, cap military spending and catalyse investments in green transformations. G20, with its track record in successful economic coordination policies, may become an important forum for addressing these challenges. Otherwise, we risk losing yet again a decade for climate response due to mounting international conflicts.

Krzysztof Zalewski

Analityk ds. Indii i energetyki. Obecnie prezes Fundacji Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma oraz redaktor „Tygodnia w Azji" (wydawanego wspólnie z portalem wnp.pl). Pisze o polityce zagranicznej i transformacjach ery cyfrowej w Indiach i Australii. Poprzednio pracownik Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej w Wiedniu, Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Sejmu RP oraz Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie

Patrycja Pendrakowska

Założycielka i wiceprezes zarządu Instytutu Boyma. Z ramienia Instytutu zajmuje się relacjami UE-ASEAN w ramach projektu EANGAGE koordynowanego przez KAS Singapore oraz metodą Betzavta z Instytutem Adama na rzecz Pokoju i Demokracji w Jerozolimie. Członek założyciel rady biznesowej WICCI w Indiach-UE (Bombaju). Koordynowała także transkulturową grupę badawczą dot. Inicjatywy Pasa i Szlaku zorganizowaną przez Leadership Excellence Institute Zeppelin. Doktorantka na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie (bada filozofię polityczną w Chinach).

NAJWIĘKSZA, ALE CZY DEMOKRACJA? INDYJSKA POTĘGA I NASZE DYLEMATY

Wedle przewidywań ONZ w ciągu najbliższego miesiąca Indie staną się najludniejszym państwem globu. To symboliczne zdetronizowanie Chin przychodzi w momencie, kiedy rola Nowego Delhi wydaje się znacząca jak nigdy wcześniej w historii najnowszej.

Krzysztof M. Zalewski

Tekst publikujemy dzięki uprzejmości "Krytyki Politycznej" i redaktora Sławomira Blichiewicza.

Im bardziej Indie rosną jako państwo utalentowanych młodych ludzi, o których przychylność zabiegają wszyscy – od Europejczyków, przez Rosjan, po Amerykanów i Chińczyków – tym więcej pojawia się wątpliwości, czy zasługują jeszcze na miano demokracji? I czy przedstawiciele Unii Europejskiej, nie mówiąc wprost o rzeczywistych naruszeniach praw człowieka w Indiach, nie przyczyniają się do autorytarnego dryfu na subkontynencie?

W ciągu ostatnich lat Indie stały się piątą gospodarką globu pod względem wielkości PKB. Wzrost gospodarczy po pandemii powrócił do poziomu 6–7 proc. rocznie. Społeczeństwo, które liczy sobie 1,4 mld ludzi, w przeciwieństwie do chińskiego jest młode, więc odsetek populacji w wieku produkcyjnym będzie się w najbliższych latach stale powiększał. Do tego wojna w Ukrainie spowodowała, że Indie nie tylko skorzystały, kupując przecenione rosyjskie surowce, ale też stały się atrakcyjnym partnerem politycznym dla wszystkich światowych graczy.

Wybory to nie wszystko

Jednocześnie od prawie dekady rosną obawy o stan demokracji, rządów prawa i praw człowieka w państwie, którego elita z dumą myśli o sobie jako o największej demokracji świata. Choć w 2019 roku spośród 912 mln uprawnionych do urn poszło aż 67 proc., krytycy podkreślają, że sam fakt regularnych wyborów i relatywnie wysokiej w nich frekwencji nie świadczy o jakości demokracji.

Po wyborach w 2014 roku i pierwszym zdecydowanym zwycięstwie Partii Ludowej (BJP) Narendry Modiego zmienił się język władzy. Republika, która przynajmniej od 1989 roku była rządzona przez dość regularnie zmieniające się koalicje różnych partii, po raz pierwszy od dekad otrzymała rząd nie tylko oparty na solidnej większości w parlamencie, ale też – tu *novum* – uważający się za reprezentanta religijnej większości społeczeństwa.

W federacji będącej wedle konstytucji suwerenną, socjalistyczną, demokratyczną i świecką, w centrum i na poziomie poszczególnych stanów zaczęli dochodzić do władzy wyznawcy ideologii *hindutvy*, wedle której Indie to kraj hinduistów. Wyznawcy tych idei z niechęcią patrzą na religie uważane za „obce" subkontynentowi, choć obecne na terenach współczesnych Indii od tysiąca z górą lat. Dotyczy to głównie islamu – i w mniejszym stopniu – chrześcijaństwa. Sam Modi uformował się politycznie w duchu Narodowej Organizacji Ochotniczej (*Rashtriya Swayamsevak Sangh*, RSS), paramilitarnego związku biorącego udział w aktach agresji przeciw indyjskim muzułmanom.

To nie jest kraj dla muzułmanów?

Te idee mają konkretne przełożenie na politykę państwa. W sierpniu 2019 roku zniesiono autonomię Dżammu i Kaszmiru, podporządkowując ten jedyny stan o muzułmańskiej większości bezpośrednim rządom stolicy. Do tego i tak silnie zmilitaryzowanego regionu wysłano wtedy dodatkowe oddziały wojska i policji.

Ponadto na prawie pół roku zawieszono w dolinie Kaszmiru działanie internetu, a jego czasowe wyłączenia pozostały środkiem regularnie używanym w wypadku spodziewanych zamieszek lub wystąpień ulicznych. Ze względu na wszechobecność służb mundurowych i częsty brak dostępu do sieci lub mediów społecznościowych praca dziennikarzy jest tam znacznie utrudniona.

W tym samym 2019 roku parlament przyjął Citizenship Amendment Act, na mocy którego przyznano nie-muzułmanom szybszą ścieżkę ubiegania się o indyjskie obywatelstwo. Równoczesny proces wymuszonej rejestracji obywateli w stanach o znaczącym udziale wyznawców islamu w populacji, jak Bengal Zachodni czy Assam, spowodował zaś wykreślenie z rejestrów osób, które nie potrafiły udowodnić swojego prawa do pobytu w Indiach, mimo że w niektórych wypadkach mieszkały już tam od pokoleń. Te zmiany dotknęły na przykład w Assamie prawie 2 miliony ludzi, w większości muzułmanów, z których co najmniej kilka tysięcy zostało następnie de facto internowanych w specjalnych ośrodkach.

W protestach przeciwko tym praktykom uczestniczyli nie tylko muzułmanie, ale także przedstawiciele innych wspólnot i organizacji politycznych. W niektórych miejscach te pokojowe w większości protesty przerodziły się w zamieszki uliczne. Ponieważ były

atakowane przez bojówki RSS, niekiedy sytuacja zaczęła przypominać pogromy. W samym Delhi zginęło ponad 50 osób, w przeważającej większości muzułmanów.

Niedawny dokument BBC, opowiadający o tych zajściach i przypadkach przemocy na tle religijnym w rządzonym przez Modiego Gudźaracie na początku wieku, został w Indiach zakazany. Jakby władza chciała dostarczyć krytykom dodatkowych argumentów. Nastawieni opozycyjnie studenci zaczęli niemal od razu organizować nielegalne publiczne pokazy.

Po czyjej stronie jest policja?

W kwestiach dotyczących przemocy na tle religijnym niejasna jest rola policji. Muzułmańscy aktywiści nie zarzucają zwykle siłom porządkowym współsprawstwa w pogromach, a raczej dużą brutalność wobec muzułmańskich demonstrantów i bierność wobec przemocy o podłożu hinduistycznym. Rodzi to poczucie, że policja nie chroni wyznawców islamu tak jak innych obywateli. Także w późniejszych, ciągnących się sprawach sądowych tylko niektóre rodziny pokrzywdzonych w zajściach z 2020 roku doczekały się ukarania sprawców.

Wyznawcy islamu stają się ofiarami innych polityk państwa, nawet tych, które teoretycznie mają chronić słabszych. Tak na przykład we wspomnianym Assamie na początku lutego tego roku policja urządziła obławę na osoby biorące udział w procederze przymusowych małżeństw dzieci. Podobno zatrzymano ponad dwa tysiące ludzi. W nieproporcjonalny sposób dotknęły one jednak społeczności muzułmańskich. Aresztowani byli czasami jedynymi żywicielami rodzin.

Zagrożona wolność mediów

Jednocześnie pogarsza się w Indiach – nigdy zresztą nie najlepsza – sytuacja dziennikarzy i niezależnych mediów. Przykładem tego może być sprawa Siddique Kappana, aktywisty i dziennikarza aresztowanego w październiku 2020 roku, kiedy pojechał do stanu Uttar Pradeś, by relacjonować przypadek śledztwa w sprawie zbiorowego gwałtu. W przestępstwo zamieszani byli prawdopodobnie członkowie lokalnej elity. Kappan został wypuszczony z aresztu dopiero na początku lutego tego roku dzięki wpłaconej kaucji. Zarzuty – których

jeszcze nie zbadał sąd – obejmują między innymi pranie brudnych pieniędzy. Obrona twierdzi, że zostały one postawione jako pretekst, by zatrzymać Kappana i uniemożliwić mu pracę.

Ten przypadek ilustruje szersze zjawisko. Wedle Reporterów bez Granic praktyki aresztowania i przetrzymywania dziennikarzy bez procesu nie są w Indiach rzadkością. Pracowników mediów nie chroni wystarczająco prawo, bywają ofiarami zarówno przemocy fizycznej, jak i nękających ich postępowań sądowych. W grudniu 2022 siedem osób pracujących w mediach znajdowało się za kratkami.

Do tego dochodzi przemożny wpływ, jaki na media mają politycy i związani z nimi biznesmeni. Ostatnim przykładem przejęcia medium krytycznego wobec władzy było wykupienie NDTV przez spółki Guatama Adaniego w grudniu zeszłego roku. W rankingu wolności pracy, przygotowywanym przez Reporterów bez Granic, Indie zajęły 150. miejsce.

Do tych bolączek indyjskiej demokracji krytycy dołączają zwykle także rosnącą przewagę partii rządzącej nad polityczną konkurencją, przede wszystkim w dostępie do mediów oraz w wymiarze finansowym. Po rozluźnieniu reguł zasilania funduszy wyborczych środkami prywatnymi w 2019 roku rządząca partia miała do dyspozycji ponad trzy razy więcej pieniędzy niż największa siła opozycji, czyli Indyjski Kongres Narodowy.

Do tego lokalni biznesmeni i wielcy gracze wspierali polityków „w naturze". Dla przykładu, w kampanii z 2014 roku Narendra Modi, wówczas premier stanu Gudźarat, latał prywatnym odrzutowcem wspomnianego Guatama Adaniego. W wyborach planowanych na 2024 rok przewaga finansowa i organizacyjna BJP będzie prawdopodobnie jeszcze większa.

Międzynarodowe organizacje badające stan demokracji biją na alarm. Freedom House uznaje Indie za państwo o systemie tylko „częściowo wolnym". W raporcie szwedzkiego V-Dem zaliczono największe państwo subkontynentu – obok zresztą Polski i Węgier – do dziesiątki najszybciej ulegającej autorytarnym trendom.

Demokracja w upadku? Ależ nigdy jej tam nie było!

Podsumujmy: mniejszości religijne znajdują się więc w Indiach pod rosnącą presją. Przestrzeń wolności słowa w mediach się kurczy, a kolejne spośród nich są kontrolowane przez

biznesmenów bliskich Partii Ludowej. Ponadto aktywiści społeczni i dziennikarze lądują w aresztach, co ma efekt mrożący dla pozostałych. Partia rządząca w Nowym Delhi zyskała na tyle dużą przewagę finansową, że opozycji trudno z nią rywalizować.

Czy to wszystko świadczy o upadku indyjskiej demokracji? Indyjskie odpowiedzi na to pytanie są na ogół dwojakiego rodzaju.

Pierwsza podważa jedynie założenie, że indyjska demokracja była kiedyś w lepszej kondycji, mierząc ją standardami liberalnej demokracji typu westminsterskiego, do którego Indusi najchętniej się przyrównują. Rząd od wejścia w życie konstytucji w 1950 roku miał liczne możliwości działania bez kontroli parlamentu. Na przykład na mocy art. 123 ustawy zasadniczej mógł wydawać dekrety z mocą ustawy nawet bez ogłaszania stanów nadzwyczajnych.

Jak zauważył ostatnio historyk Tripurdaman Singh, ojcowie założyciele nowoczesnych Indii stworzyli system, którego najważniejszym celem było zachowanie integralności terytorialnej państwa. Utrzymywało się poczucie stałego zagrożenia rozpadem, którego do dziś symbolem jest *Partition* z 1947 roku, czyli podział brytyjskiej kolonii na wrogie sobie Indie i Pakistan, z późniejszymi wojnami i przekształceniem się Pakistanu Wschodniego w niepodległy Bangladesz.

Rząd w Nowym Delhi uważał się za spadkobiercę-wyzwoliciela całości Indii brytyjskich i obawiał się kolejnych separatyzmów mogących rozbić państwo. Ruchy odśrodkowe były jeszcze do niedawna silne w Kaszmirze, Assamie czy Pendżabie. Dla rządzących w Nowym Delhi całość i niepodległość była ważniejsza od wolności.

Innym czynnikiem oddalającym indyjską demokrację od ideałów demokracji liberalnej było marzenie ojców założycieli o wyzwoleniu społecznym, o zbudowaniu „socjalistycznej" – jak głosi konstytucja – republiki. System westminsterski w czystej postaci uważali za sposób na zachowanie przywilejów klas posiadających. Reforma rolna czy też program wsparcia emancypacji najniższych kast były dla Nehru, Gandhiego czy Ambedkara ideami ważniejszymi niż ścisły trójpodział władz i autonomia instytucji.

Mechanizmy zbiorowej reprezentacji grup słabych społecznie do dziś pozostają zresztą elementem indyjskiego systemu, poczynając od miejsc zarezerwowanych dla nich w izbie

niższej parlamentu (Lok Sabha), po system preferencyjnej rekrutacji na studia na uczelniach publicznych.

Czy ten system rzeczywiście wspiera społeczności historycznie pokrzywdzone? Zdania są podzielone. Jak zauważył jeden z komentatorów, w indyjskim systemie reprezentanci tych społeczności są głośni i widoczni na kampusach uniwersyteckich i w czasie demonstracji ulicznych, ale ponad 130 wybranych spośród nich posłów do Lok Sabhy jest raczej biernych, podobnie jak indyjski parlament. Egzekutywa pozostaje dominującą władzą.

Co zaś do zapisanych w konstytucji indywidualnych praw i wolności obywatelskich, to są one w konstytucji i w praktyce często ograniczane różnymi względami społecznymi czy sytuacją bezpieczeństwa. Jak to nieco ironicznie stwierdził historyk Harshan Kumarasingham, w Nowym Delhi – podobnie jak w innych byłych koloniach brytyjskich w Azji, zamieszkanych przez tradycyjne społeczności – panuje ustrój nie westminsterski, a eastminsterski.

To nie państwo jednej partii

Poza zawodowymi apologetami rządu trudno w Indiach znaleźć głosy twierdzące, że z demokracją na subkontynencie jest wszystko w porządku. Jednak drugi rodzaj poważnych odpowiedzi odrzucających tezę o upadku demokracji indyjskiej skupia się na pokazywaniu tych elementów systemu, które opierają się dominacji jednego stronnictwa. Są bowiem jeszcze instytucje i ruchy zdolne się przeciwstawić autorytarnemu rządowi.

Po pierwsze warto wskazać na indyjski system federalny, który podobnie jak w USA czy Niemczech działa jako mechanizm kontroli i równowagi (*checks and balances*). Od 2014 roku BJP przegrało wybory do stanowych zgromadzeń ustawodawczych z Indyjskim Kongresem Narodowym w Radżastanie i w Chhattisgarh. W stołecznym Delhi i w Pendżabie większość zdobyła nowa partia Aam Aadmi, która na sztandar wzięła programy antykorupcyjne. W Kerali rządzi partia komunistyczna. Silne są również partie i ruchy regionalne. BJP premiera Modiego ma samodzielną większość tylko w 11 z 28 stanów.

Innym argumentem za żywotnością indyjskiej demokracji jest zaangażowanie społeczne. Jego najbardziej widocznym przejawem był sukces strajku chłopskiego, który powstrzymał niechcianą przez ludność rolniczą reformę rynku rolnego. W szczytowym momencie, 26

listopada 2020 roku, w akcjach protestacyjnych brało według „Foreign Policy" aż 250 mln ludzi. 29 listopada 2021 roku parlament indyjski bez dyskusji zmienił ostatecznie trzy kontrowersyjne ustawy agrarne.

Cena oporu była jednak wysoka. W ciągu kilkunastu miesięcy w latach 2020–2021 z powodu chorób, samobójstw, warunków pogodowych czy w rezultacie rozruchów zginęło prawdopodobnie kilkuset protestujących.

Osobnym pytaniem pozostaje, czy rynek rolny w Indiach nie potrzebuje reformy i czy efektywna demokratyczna większość nie powinna móc takich zmian wprowadzić. Mimo panującego niedożywienia ponad 40 proc. żywności psuje się w drodze od producenta do konsumenta. Jednak jeśli pojmujemy demokrację w kategoriach możliwości oporu przeciw zmianom, a nie tylko pozytywnej sprawczości, strajk chłopski był niewątpliwie sukcesem zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego.

To społeczeństwo działa mimo nieustającej presji ze strony organów podatkowych, policji przeszukującej i zatrzymującej aktywistów czy ograniczeń w przyjmowaniu pieniędzy z zagranicy. W tych trudnych warunkach na subkontynencie istnieje ponad trzy miliony organizacji pozarządowych, co oznacza, że na niecałe pięćset osób przypada jedna. Oczywiście większość z nich nie ma profilu politycznego, a niektóre od dawna są nieaktywne. Ale wspólnie tworzą tkankę społeczną, która pozwala na samoorganizację.

Debata publiczna, choć ułomna, dalej się toczy. Mimo wpływu na media wywieranego przez polityków partii rządzących, zarówno na szczeblu regionalnym, jak i centralnym, dzięki rewolucji cyfrowej, która od 2016 roku pozwoliła podłączyć się do sieci setkom milionów użytkowników, powstaje szereg portali internetowych i kanałów w serwisach takich jak YouTube czy Facebook. Prężnie działają też think tanki.

Prawie tak źle jak w Polsce

Jaki jest więc stan indyjskiej demokracji na rok przed wyborami parlamentarnymi, które – jeśli wierzyć obecnym prognozom – utrwalą dominację rządzącej BJP?

Zwolennicy Partii Ludowej odpowiadają, że demokracja kwitnie, a wzrost gospodarczy, programy elektryfikacji czy upowszechnienia cyfryzacji po prostu są doceniane przez elektorat, i to nie tylko ten wyznający religię większościową. Badania wskazują nawet, że z różnych powodów, w tym polityki gospodarczo-społecznej, w wyborach w 2019 roku jeden na pięciu głosujących muzułmanów poparł partię premiera Modiego.

Natomiast obrońcy stanu demokracji w Indiach – nie tylko rządzącej w Nowym Delhi partii, ale i lokalnych włodarzy – podkreślają, że na poziomie indywidualnym nie jest łatwo być przeciwnikiem rządzących, bo wiąże się to na ogół z wysokim kosztem osobistym.

Na poziomie politycznym wygrana w wyborach – także ze względu na większościowy system wyborów do izby niższej (Lok Sabhy) czy stanowych zgromadzeń ustawodawczych – jest trudna, ale ciągle możliwa dzięki mobilizacji, dobremu przywództwu i szerokim koalicjom. Tylko wtedy mogą się one przeciwstawić zasobom administracji, rządzących partii i sprzyjających im biznesmenów. Na poziomie instytucjonalnym zaś widać, że poszczególne instytucje – od sądów po NGO – mają coraz mniej autonomii.

To, jak Indie wypadają w międzynarodowym porównaniu, zależy od jego metodologii. W tegorocznym rankingu na podstawie Indeksu Demokracji Świata Economist Intelligence Unit (EIU) – uszeregowującym 167 państw od najbardziej demokratycznych po te najbardziej autorytarne – Indie zajęły przeciętne 46. miejsce z 7,04 punktu na 10 możliwych. Nie wiadomo, czy pocieszeniem dla induskich działaczy demokratycznych był fakt, że Polska była w tym zestawieniu 47.

Jak powinien reagować Zachód?

Unia Europejska i Stany Zjednoczone rutynowo podczas kolejnych spotkań na szczycie podkreślają wspólnotę „wartości demokracji, rządów prawa i praw człowieka", łączącą Zachód z Indiami. Dokumenty po corocznych spotkaniach w ramach „Dialogu na rzecz praw człowieka" wyrażają troskę (*concern*) o przestrzeganie tych praw, szczególnie wobec reprezentantów mniejszości i członków grup słabych społecznie.

Jednocześnie Nowe Delhi odrzuca jakąkolwiek wyrażoną wprost publiczną czy zakulisową krytykę swoich polityk jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy tego kraju, uderzając często

w antykolonialne tony. Nie bez racji indyjski minister spraw zagranicznych S. Jaishankar wskazuje erozję demokracji w państwach krytykujących Indie. Nie chodzi tylko o Stany Zjednoczone. Niektóre państwa UE – wedle EIU takie jak Polska, Węgry, Bułgaria czy Rumunia – w rankingach stanu demokracji znajdują się poniżej Indii. Daje to wygodny argument, by na krytykę nie odpowiadać w ogóle lub zarzucać Zachodowi hipokryzję.

Nie jest jasne, czy dialog Zachodu z Indiami o prawach człowieka przynosi jakieś wymierne rezultaty. Wraz ze wzrostem potęgi Indii i ich zwiększonej roli międzynarodowej podczas wojny w Ukrainie utrzymuje się indyjska asertywność i spada skłonność do zmian polityki wewnętrznej pod wpływem zewnętrznych nacisków. Jednak dla reprezentantów społeczeństwa obywatelskiego środki z USA czy UE pozostają ważną podstawą działania, a spotkania z zachodnimi przedstawicielami – sposobem na publiczne podnoszenie trudnych kwestii.

Dlatego tak długo, jak największe państwo świata uważa się za demokrację i chce podejmować dialog o prawach człowieka, warto do niego przystępować, będąc jednak przy tym świadomym zarówno ograniczonej skuteczności tych spotkań, jak i problemów indyjskiej demokracji. Jeśli zaś potępiamy autorytaryzm Nowego Delhi, zajmijmy się także rodzimym.

Krzysztof Zalewski

Analityk ds. Indii i energetyki. Obecnie członek Zarządu Fundacji Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma oraz redaktor „Tygodnia w Azji" (wydawanego wspólnie z portalem wnp.pl). Pisze o polityce zagranicznej i transformacjach ery cyfrowej w Indiach i Australii. Poprzednio pracownik Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej w Wiedniu, Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Sejmu RP oraz Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie

OPPORTUNITIES AND CHALLENGES OF INDIA'S G20 PRESIDENCY

Ada Dyndo conducts an interview with Shairee Malhotra on India's role in G20.

Shairee Malhotra serves as a Coordinator of the T20 India Taskforce on Reformed Multilateralism for India's G20 presidency.

Ada Dyndo: **How would you explain India's focus on the Global South during its G20 presidency?**

Shairee Malhotra: The Global South has been a key focus during India's G20 presidency. While it is understandable that the Russia-Ukraine war is a major concern globally, there are equally pressing challenges confronting the world including climate change, supporting the SDGs, and debt crises. Many of these challenges disproportionately impact nations of the Global South that represent 85% of the world's population and require urgent attention. India's goal was to have a constructive G20 aiming to collaborate on issues that pertain to development and impact most of humanity. In this context, India hosted the Voice of Global South Summit to amplify issues confronting developing countries. At the same time, India has also increasingly acted as a "bridge" between the North and South.

What, according to you, could be the most lasting legacy of India's G20 presidency?

India's G20 presidency has had a unique focus on Africa in tandem with its broader focus on the Global South. PM Modi has pushed for full G20 membership of the African Union – a crucial step towards reforming multilateralism. This is conceptually feasible, since the European Union is already a member of the G20.

The logic is simple and sound – a Union of 55 countries with a population of over 1.3 billion people cannot be marginalised in a forum where global challenges such as sustainable development, economic recovery, and climate change – many of which disproportionately affect the African continent – are being deliberated upon. To contextualise, the EU has a population of less than 450 million. To enhance the legitimacy and effectiveness of the G20 as well as empower the African continent and its immense potential, the inclusion of the African Union as a G20 member is an important step towards a more representative global governance architecture. The G20 decision-making process is based around consensus between all member states. If the remaining countries agree with India's proposal, this would be a crucial legacy from India's G20 presidency.

India identified several priorities for its G20 presidency. What are the three most important ones from the perspective of EU-India cooperation?

I think multilateral reforms, and energy transition and climate change are two important areas from the perspective of EU-India relations. These are key priorities on both the G20 agenda as well as the EU-India agenda and India's bilateral ties with EU member states.

The Paris Agreement increased EU-India convergence, resulting in climate change becoming a central pillar in the partnership. Since then, India and Europe are working together through a number of bilateral agreements with the EU but also member states such as Italy, Germany, Sweden, in renewables as well as newer technologies such as green hydrogen. With their collaborative experiences, India and the EU present a compelling case of North-South cooperation, which is a prerequisite to achieving progress on many global challenges.

That multilateralism is in crisis is no secret, and for middle powers India and the EU, multilateral reforms are crucial. India is the world's fastest growing economy and a stable world order is vital for further growth. The EU is itself a multilateral construct based on the rule of law. China and Russia's assertive actions and respective weaponisation of trade and energy have only increased the need for an effective rules-based order that amongst other goals, secures supply chains and enables an open and stable Indo-Pacific region through which a majority of world trade now transits through.

How is India contributing to the peace efforts in Ukraine?

India has condemned the conflict due to its disruptive impact everywhere but particularly on countries in the Global South in the form of the crisis of the three F's – food, fuel, fertilisers. In sync with this position, India's focus has been on finding a solution and urging for diplomacy and dialogue to prevail, while reiterating the core principles of the UN Charter of territorial integrity and sovereignty. India has also played a behind-the-scenes role in many instances, such as defusing the situation around Ukraine's Zaporizhzhia nuclear power plant, and in the UN-led grain deal between Russia and Ukraine. Besides this, India has provided significant humanitarian assistance to Kyiv in the form of medical equipment and other relief supplies. In

today's volatile geopolitical context, India represents a much-needed reasonable voice urging for a return to the negotiating table.

Do you think a G20 joint communiqué from the upcoming G20 Leaders' Summit will be achievable?

Wording on the G20 communiqué will be challenging to navigate in a polarised forum, but remember it was PM Modi's statement that "today's era is not the era of war" that made its way into the final communiqué at the G20 summit in Bali last year. India is on the side of peace and will try to navigate the communiqué in sync with its position and focus on finding a solution to the conflict. Either way, a joint statement is certainly not the only way to measure success. Pushing the needle forward on technical reforms is just as important.

You were involved in Think20 India – an official Engagement Group of the G20 that brings together think tanks and high-level experts to discuss policy issues relevant to the G20. As Coordinator of Task-force 7 (TF7): 'Towards Reformed Multilateralism: Transforming Global Institutions & Frameworks', how was your experience?

Think20 India's Task-force 7 on Reformed Multilateralism brought together experts from 18 of the world's top institutions to deliberate reforms for a multilateral order in crisis. This is perhaps amongst the most difficult topics under the G20 ambit given the critical importance of multilateralism on the one hand, and the general cynicism and pessimism that surrounds it on the other.

The work-streams under TF7 included UN reforms, digital governance, WTO reforms and policy coordination between multilateral groupings. It was a wonderful learning experience to coordinate the TF7 deliberations throughout the year and liaise with such eminent global scholars, beginning with the T20 inception conference and culminating in the T20 summit in Mysuru. The policy recommendations are captured in the Taskforce 7 statement, which is available here: link.

These recommendations now need to be translated into action for global governance to become more effective. This will be an ongoing process that will continue as Brazil – another country from the Global South – takes over the G20 baton from India.

On my part, I am extremely grateful for this opportunity and past year to make my small contribution to the nation and India's G20 presidency.

Shairee Malhotra

Associate Fellow, Europe with the Observer Research Foundation's (ORF) Strategic Studies Programme in New Delhi.
She has several years experience working in Brussels – the headquarters of the European Union, at the European Institute for Asian Studies (EIAS), and at the European External Action Service (EEAS), where she was selected at a success rate of only 1% for non-EU nationals.
Her writings have been featured in Haaretz, Hindustan Times, The Independent, Forbes, The Hindu, WION, EU Observer, Brussels Times, South China Morning Post, The Diplomat, The National Interest, Deccan Herald, LSE, Caravan.

Ada Dyndo

Ada Dyndo założyła w marcu 2022 roku radę dla kobiet budujących relacje biznesowe pomiędzy Indiami a Unią Europejską - WICCI's India-EU Business Council. Obecnie pracuje dla European Business and Technology Centre w Nowym Delhi; wcześniej przez trzy lata prowadziła biuro Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu w Indiach. W 2021 roku została nominowana przez EICBI jako jedna z liderów i liderek poniżej 40 roku życia, którzy kształtują relacje między Europą a Indiami. Z wykształcenia jest indolożką i mieszka w Azji od siedmiu lat.

AZJA CENTRALNA: NOWE ENERGETYCZNE ROZDANIE

Sytuacja energetyczna Azji Centralnej w teorii jest dobra. Bogactwo zasobów naturalnych gazu i ropy w Kazachstanie, Turkmenistanie i Uzbekistanie oraz system rzeczny umożliwiający pozyskiwanie energii z hydroelektrowni w Kirgistanie i Tadżykistanie wydają się wystarczające dla zapewniania regionowi bezpieczeństwa energetycznego.

Jerzy Olędzki

Sytuacja energetyczna Azji Centralnej w teorii jest dobra. Bogactwo zasobów naturalnych gazu i ropy w Kazachstanie, Turkmenistanie i Uzbekistanie oraz system rzeczny umożliwiający pozyskiwanie energii z hydroelektrowni w Kirgistanie i Tadżykistanie wydają się wystarczające dla zapewniania regionowi bezpieczeństwa energetycznego. W istocie jednak zaspokojenie rosnącego popytu na energię cieplną i elektryczną staje się coraz większym problemem dla republik, zwłaszcza w okresie zimowym, gdy zużycie prądu znacząco rośnie.

Zima ujawnia problemy energetyczne Azji Centralnej

Już późną jesienią 2022 r. republiki zaczęły odczuwać braki energii elektrycznej. Wraz ze spadkiem temperatury niedobór energii zaczął się pogłębiać – w niektórych wioskach w Tadżykistanie przestały działać pompy wody, w Taszkencie na stałe wyłączono oświetlenie ulic, w Kirgistanie coraz częściej i na coraz dłużej wyłączny jest prąd nawet w stołecznym Biszkeku, a niektóre regiony Kazachstanu były go w ogóle pozbawione przez kilka dni. W tym ostatnim przypadku władze informowały, że przyczyną przerw dostawie prądu jest awaria jednej z elektrowni. Kluczową przyczyną niedoborów nie jest w tym przypadku niespodziewany wzrost zużycia, bowiem takie fluktuacje w popycie są powiązane z porami roku. Według ekspertów największą bolączką centralnoazjatyckiej sieci elektrycznej są straty przesyłowe sięgające nawet 40 proc. proc. energii, wynikające z przestarzałej i niemodernizowanej infrastruktury.

W Kazachstanie największym problemem jest proces modernizacji elektrowni. Zdecydowana większość z nich pamięta jeszcze czasy ZSRR i nie była remontowana od ogłoszenia przez Kazachstan niepodległości. Z kolei planowe remonty często są przekładane, ponieważ od wybuchu wojny na Ukrainie, Rosja mocno ograniczyła dostawy niezbędnych części i podzespołów. W trudnej sytuacji znalazł się Uzbekistan, który 80 proc. proc. energii elektrycznej wytwarza z gazu i ropy. Choć zasoby gazu są w republice wystarczające do zaspokojenia własnego popytu i nawet eksportu do Chin, to niespodziewanie w tym roku zaczęło go brakować już w listopadzie. Niedobory były na tyle duże, że na dwa miesiące zatrzymano działanie wielkich zakładów chemicznych Ferganaazot, a w Taszkencie zakazano włączania nocnych iluminacji w obiektach komercyjnych. Przyczyną braku gazu jest administracyjnie regulowana niska cena w obrocie krajowym, czyniąca wydobycie nieopłacalnym. Podobny problem dotyczy także Kazachstanu, w którym ceny surowców

energetycznych na rynku wewnętrznym są regulowane urzędowo. Z kolei w Kirgistanie i Tadżykistanie, których energetyka opiera się na hydroelektrowniach już od kilku lat obserwowany jest pogłębiający się deficyt wody w głównych zbiornikach retencyjnych – kirgiskim Toktogul i tadżyckim Nurek. Ta sytuacja jest spowodowana przede wszystkim zmianami klimatycznymi, a co za tym idzie albo nadmiernym topnieniem lodowców zasilających rzeki, co skutkuje powodziami, albo niedostatecznym, co powoduje susze. W obu przypadkach nie jest możliwe systematyczne napełnianie zbiorników ilością wody wystarczającą do zapewnienia działania hydroelektrowni przez cały rok.

Kazachstan kontynuuje inwestycje w OZE

Kazachstan jako pierwsza republika Azji Centralnej rozpoczął transformację systemu energetycznego w kierunku energii odnawialnej. Miał ku temu powody, bowiem produkcja energii była zdecydowanie najmniej korzystna ekologicznie spośród wszystkich republik – w 2019 r. 98 proc. energii wytwarzane było z surowców kopalnych, w tym 48 proc. ze spalania węgla, a 28 proc. z gazu i 22 proc. z ropy. Udział prądu pozyskiwanego ze źródeł odnawialnych wynosił 2 proc., z czego 72 proc. z hydroelektrowni, 8 proc. z wykorzystania wiatru, 13 proc. z energii słonecznej i 7 proc. z biomasy. W 2013 r. prezydent Nursułtan Nazarbajew ogłosił strategię *Narodowej Koncepcji Tranzycji w Zieloną Gospodarkę 2050*. W pierwszym etapie celem jest uzyskanie 10 proc. udziału odnawialnych źródeł energii (OZE) do r. 2030, w drugim 50 proc. do 2050 i całkowite odejście od użycia paliw kopalnych w energetyce w 2060.

W kwestiach rozwijania OZE prezydent Kasym-Żomart Tokajew realizuje kurs prounijny. Zachodnie koncerny paliwowe, które do tej pory inwestowały w paliwa kopalne (m.in. Agip, British Petroleum) już od pewnego czasu kierują strumień inwestycji w budowę farm wiatrowych na lądzie i na szelfie Morza Kaspijskiego. W grudniu prezydent odwiedził Paryż i sfinalizował umowę na wartą 2 mld USD inwestycję w farmę wiatrową w regionie żambylskim, jednym z najbardziej cierpiących na niedobory energii elektrycznej. Kluczowym obszarem inwestycji stał się szelf Morza Kaspijskiego, który zapewnia bardzo dobre warunki do całorocznej produkcji energii elektrycznej z farm wiatrowych. Inwestycjami w tym obszarze zainteresował się koncern British Petroleum, który zrezygnował z trzech projektów w przemyśle wydobywczym (Bolszoi, Kałamkas, Żemczużnaja) i zaoszczędzone w ten sposób środki zdecydował się ulokować w kaspijskich farmach wiatrowych. Dużą inwestycję lądową

w farmę wiatrową Badamsza-2 w Aktobe realizują wspólnie włoski Eni i amerykański General Electric.

Ze względu na relatywnie mało wydajną sieć rzeczną w Kazachstanie działa 37 hydroelektrowni, w tym tylko 15 o mocy ponad 50 MW. Inwestycje w tym obszarze sprowadzają się do remontowania i unowocześniania już istniejącej infrastruktury. Nie jest planowane powstawanie kolejnych, ze względu na wysoki koszt, długi okres zwrotu inwestycji i mało korzystne warunki geograficzne.

Uzbecka ofensywa w OZE

W związku z coraz częstszymi problemami w zaopatrzeniu w energię elektryczna i uciążliwymi przerwami w jej dostawach, uzbeckie władze podjęły decyzję o przyspieszeniu rozwoju odnawialnych źródeł energii. W grudniu 2022 r. wybrano trzy firmy, które mają być partnerami strategicznymi w realizacji planów energetycznych Taszkentu. Warto odnotować, że jedna z nich pochodzi z Państwa Środka. Dotychczasowe zaangażowanie Chin w uzbeckim OZE sprowadzało się wyłącznie do dostarczania paneli słonecznych, a tym razem chińska firma GD Power-Power China będzie realizować kompleksową inwestycję – 150-megawatowy zespół paneli w regionie Namangan. Pozostałych dwóch wykonawców pochodzi z Francji (zespół paneli w Bucharze) i ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich (zespół paneli w Chorezmie). Warto dodać, że inwestycja realizowana przez arabski Masdar ma osiągnąć moc 250 MW i być jedną z największych instalacji tego typu w regionie. Dodatkowo Masdar wygrał też kontrakt na budowę farmy wiatrowej o mocy 500 MW w regionie Nawoi, do której turbiny ma dostarczyć chiński Xinjiang Goldwind Science & Technology. Ten obiekt ma zostać oddany do użytku do końca r. 2024.

W republice powstaje też największa na świecie farma wiatrowa w Karakałpakstanie o mocy 1,5 GW, wystarczającej na pokrycie zapotrzebowania 1,6 mln gospodarstw domowych. Ten projekt jest realizowany przez saudyjską firmę ACWA Power. To jeden z efektów sierpniowej wizyty prezydenta Uzbekistanu w Rijadzie, podczas której strony uzgodniły inwestycje w uzbeckie OZE na poziomie 12 mld USD. Z kolei we wrześniu podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Taszkencie prezydent Mirzijojew uzgodnił rozwój współpracy w zakresie OZE z przewodniczącym ChRL Xi Jinpingiem. To spotkanie było

potwierdzeniemporozumienia zawartego między uzbeckim komitetem inwestycyjnym OZE a chińskim Ministerstwem Handlu o budowie sieci małych i średnich hydroelektrowni z maja 2022 r. Koszt tej inwestycji szacowany jest na 2,7 mld USD. Osobną inwestycją wartą 1 mld USD są dwie farmy solarne w Kotlinie Fergańskiej, których realizację podjęła się strona chińska. Dość szybko jednak entuzjazm opadł z powodu nieoczekiwanego wahania firmy z Państwa Środka i obecnie nic nie wskazuje, aby projekt miał zostać w ogóle zrealizowany.

Uzbekistan stawia na hydroelektrownie

19 stycznia 2023 r. prezydent Uzbekistanu Szawkat Mirzijojew przewodniczył spotkaniu, w którym udział wzięli politycy i eksperci zaangażowani w zapewnienie republice bezpieczeństwa energetycznego. Głównym tematem rozmów było rozwijanie hydroelektrowni, ale również plany zwiększenia produkcji energii z farm wiatrowych i paneli słonecznych. W ostatnich latach to właśnie Uzbekistan rzucił wyzwanie Kazachstanowi, dotychczasowemu liderowi w dziedzinie OZE i nie tylko zmniejszył dystans do sąsiada, ale jest bliski detronizacji Astany. Potwierdza to dynamika rozwoju OZE – realizacja 27 projektów energetycznych o wartości 500 mln USD i to tylko w obszarze hydroelektrowni. Łączna moc nowych elektrowni to 260 MW, a łączna to już ponad 2000 MW, co pozwala ograniczyć zużycie gazu ziemnego o 2 mld m^3 rocznie.

Ze względu na ograniczenia wynikające ze słabości systemu rzecznego Taszkent stawia na budowę mikro-hydroelektrowni, których do końca 2023 r. ma powstać 10 o łącznej mocy 197 MW, a w planach jest dalszych 50, które wyprodukują 438 MW energii. Zespół ekspertów wyznaczył na terenie kraju 250 potencjalnych miejsc, w których takie elektrownie można zbudować i jeśli faktycznie powstaną to będą w stanie wyprodukować 675 mln kWh energii, co pozwoli na dalsze ograniczenie zużycia gaz o 200 mln m^3 rocznie. Dodatkowo rozpatrywana jest możliwość stworzenia hybrydowych elektrowni, w których głównym źródłem produkcji energii będą rzeki, a dodatkowym panele słoneczne i wiatraki. Takie połączenie pozwoliłoby na zwiększenie mocy elektrowni przy jednoczesnym znacznym obniżeniu kosztów jej wytwarzania, bowiem nie byłoby potrzeby budowania oddzielnych infrastruktur dla każdego typu źródła.

Wspólny front hydroenergetyczny

6 stycznia 2023 r. w Biszkeku ministrowie energetyki Kirgistanu, Kazachstanu i Uzbekistanu podpisali porozumienie w sprawie wspólnej inwestycji w hydroelektrownie. Pierwszym etapem przedsięwzięcia ma być budowa kirgiskiej elektrowni Kambar-Ata 1 o docelowej mocy prawie 1900 MW, która zacznie się w 2024 r. i potrwa 4 lata. Budowa tej największej w Azji Centralnej hydroelektrowni ma długą historię. Projekt pamięta jeszcze czasy ZSRR, a realizacja na rzece Naryn została właściwie rozpoczęta w 2008. Szybko jednak stanęła z powodu braku funduszy. W 2013 r. po osobistej interwencji prezydenta Władimira Putina realizację szacowanego na 2 mld USD projektu miała dokończyć w ciągu 7 lat państwowa firma Inter RAO. Nic z tego jednak nie wyszło, bowiem budowa zapory wzbudziła liczne kontrowersje. Przeciwnym jej budowie był zwłaszcza Uzbekistan, który obawiał się znaczącego spadku poziomu wód w dolnym biegu Narynu, co zagrażało systemowi irygacyjnemu uzbeckiego rolnictwa. Ostatecznie kryzys gospodarczy Rosji spowodował bezterminowe zawieszenie realizacji projektu. Kirgistan w 2015 ponownie starał się pozyskać inwestorów z Chin i Indii, ale ta misja zakończyła się fiaskiem. Warto wspomnieć, że równolegle w republice działała druga rosyjska firma – RusHydro, która miała w planach realizację sieci małych hydroelektrowni. Również ta inwestycja zakończyła się porażką i ostatecznie z powodu braku postępów w 2016 r. Biszkek zerwał umowę z wykonawcą.

Obecne porozumienie jest więc bezprecedensowym wydarzeniem, bowiem świadczy o pokonaniu obiekcji Uzbekistanu i zdolności republik do osiągnięcia kompromisu w bardzo elektryzujących dotychczas obszarach. Współpraca przy tak ważnej inwestycji świadczy o dojrzewaniu republik do mówienia jednym głosem i dzielenia wspólnej wizji przyszłości, a to może być fundamentem przyszłej regionalnej integracji. Wciąż jednak nierozwiązany pozostaje problem finansowania budowy, szacowanej obecnie na 3 mld USD. Koszty inwestycji to nie tylko budowa samej tamy i infrastruktury generującej energię elektryczną (turbiny), ale również dróg, mostów, budynków itp. Część środków ma zapewnić Bank Światowy w formie nisko oprocentowanej pożyczki, udziałem w projekcie interesują się również Francuzi. Ani Taszkent, ani Astana nie zadeklarowały, póki co, żadnych kwot na realizację inwestycji. Przy okazji poruszania kwestii finansowych prasa kirgiska przypomniała o wciąż niewyjaśnionej sprawie pożyczki inwestycyjnej w wysokości 300 mln USD, z której część do dziś nie została rozliczona. Pieczę nad projektem miał wówczas syn ówczesnego prezydenta Kirgistanu Maksim Bakijew.

Ambitne plany i niepokojąca rzeczywistość

Osobną kwestią, budzącą wątpliwości ekspertów co do sensu budowy hydroelektrowni jest coraz mocniej odczuwalny z roku na rok niedobór wody spływającej z lodowców. W 2022 roku w styczniu i w lutym poziom wody w głównym rezerwuarze Toktoguł w Kirgistanie był alarmująco niski i wyniósł 8,6 mld m^3. To oznaczało wypełnienie w zaledwie 40 proc. tego kluczowego dla systemu energetycznego Kirgistanu zbiornika. Sama elektrownia Kambar-Ata 1 będzie zużywała 5,4 mld m^3 wody rocznie. Z kolei zwiększone spiętrzanie wód rzeki Naryn jest równoznaczne z niedoborem wody w dolnym jej biegu. A to z kolei pogłębiłoby kryzysową sytuację rolnictwie kazachskim i uzbeckim, ale też i kirgiskim.

Nic nie wskazuje na to, aby poziom wód w Kirgistanie w kolejnych latach miał się zwiększyć. Wręcz przeciwnie, spodziewane jest dalsze pogarszanie stanu zasobów wodnych w republice, które było prognozowane przez klimatologów i hydrologów, choć nawet ich zaskoczyło tempo tych zmian. Dodatkową niewyjaśnioną sprawą są kwestie prawne. Jeśli zgodnie z projektem każda ze stron ma mieć równy udział w spółce zarządzającej Kambar-Ata to w praktyce oznaczać to będzie, że Kazachstan i Uzbekistan, mające łącznie 66 proc. udziałów staną się faktycznym dysponentem kirgiskich zasobów wodnych. To oczywiście wzbudza kontrowersje wśród prawników, organizacji społecznych i części środowiska politycznego. Zwłaszcza w świetle niedawnego porozumienia z Uzbekistanem w sprawie scedowania na rzecz Taszkentu kontroli nad przygranicznym zbiornikiem wody Kempir-Abad, co wzbudziło silnie negatywne społeczne emocje.

Wspólnota interesów

Wobec problemów energetycznych dotykających wszystkie republiki jedynym sensownym rozwiązaniem wydaje się wypracowanie transgranicznej polityki energetycznej. Kazachstan, Kirgistan i Uzbekistan już zrobiły pierwszy krok w tym kierunku, choć przedmiotem porozumienia jest dość kontrowersyjna inicjatywa budowy hydroelektrowni Kambar-Ata 1. Niezależnie od tego jak długo i czy w ogóle uda się dokończyć tę kilka razy zaczynaną i przerywaną inwestycję, trzeba docenić wolę współpracy republik i to pomimo wcześniejszego iskrzenia w kwestiach dostępu do wody w dolnym biegu rzek.

Zwrot w kierunku hydroelektrowni nie oznacza zarazem odłożenia na półkę projektów rozbudowy systemu paneli słonecznych na kazachskim stepie czy farm wiatrowych na szelfie Morza Kaspijskiego i górzystych rejonach Uzbekistanu. Choć obie republiki zaczynają coraz mocniej konkurować o pozyskanie inwestorów, to nie powinno to mieć wpływu na pogłębianie ich energetycznej kooperacji. Taszkent, Astana i Biszkek mają świadomość, że wypracowanie założeń regionalnej polityki energetycznej, podejmowanie wyzwań ekologicznych i mierzenie się z problemami jest łatwiejsze i skuteczniejsze, gdy działa się wspólnie. To, czy do tego „triumwiratu" dołączą autorytarne i preferujące izolację Turkmenistan i Tadżykistan jest kwestią otwartą, ale w krótkim okresie to raczej mało prawdopodobne. Wspólnotę interesów energetycznych trzech wspomnianych republik spaja jeszcze jeden istotny element – polityka energetycznego uniezależnienia się od Rosji. Żadna z republik nie bierze pod uwagę jakichkolwiek inwestycji rosyjskich w swój przemysł energetyczny, a dotychczasowe projekty i porozumienia, w których stroną były firmy rosyjskie są bezterminowo odkładane lub przekazywane wykonawcom z innych państw.

Dobitnym przykładem są projekty elektrowni atomowych w Uzbekistanie i Kazachstanie, w których partnerem strategicznym był Rosatom. Najbardziej zaawansowany był proces implementacji energii atomowej w miksie energetycznym Uzbekistanu. W 2018 r. Taszkent podpisał z Rosatomem porozumienie o budowie elektrowni, która miała zostać oddana do użytku w r. 2028, a w r. 2030 zapewniać 15-proc. udział atomu w miksie. Również Kazachstan przymierza się do ponownego uruchomienia elektrowni atomowej (ostatnia została zamknięta w r. 1999) i w tym przypadku inwestorem strategicznym też był Rosatom. Zmiana sytuacji geopolitycznej zapewne opóźni realizację tych inwestycji, ale ich nie kasuje, bowiem swój udział w realizacji projektów zgłosiły też firmy francuska, koreańska i amerykańska. Faktem jest, że Kreml wcale nie zrezygnował z wykonania porozumienia z 2018 r. To republiki słusznie obawiają się uzależnienia od Moskwy i dystansują od współpracy energetycznej, zwłaszcza wobec okupacji przez Rosjan elektrowni atomowej w ukraińskim Zaporożu i stwarzania zagrożenia nuklearnego dla Ukrainy.

Jerzy Olędzki

Doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, pracę doktorską złożył na Wydziale Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, magister ekonomii i europeistyki, absolwent Wydziału Zarządzania Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi i Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2011 r. specjalizuje się w zagadnieniach geopolitycznych Azji Centralnej i aspektach polityczno-ekonomicznej oraz militarnej współpracy regionalnej. Autor książki "Mocarstwo z panazjatyckiej mozaiki. Geneza i ewolucja Szanghajskiej Organizacji Współpracy".